

Kodeks karny pomaga internetowym naciągaczom

7 maja 2013

Nieuczciwy przedsiębiorca naciąga ludzi w sieci. Niektórzy dziennikarze o tym nie napiszą, bo boją się oskarżenia z art. 212 Kodeksu karnego. Ostatnio przekonałem się, że efekt cenzurotwórczy tego artykułu naprawdę działa i po prostu ogranicza ostrzeganie przed internetowymi naciągaczami.

Stali Czytelnicy Dziennika Internautów dobrze wiedzą, że ostatnio sporo pisałem o serwisach w stylu Pobieraczka, które są adresowane do firm oraz do osób poszukujących pracy. Zdarzyło mi się też podejmować temat innych działań o wątpliwej uczciwości, taki jak naciąganie na Premium SMS-y za dostęp do filmu rzekomo na YouTube.

Zawsze, gdy piszę podobne rzeczy, towarzyszy mi szczerą chęć ostrzeżenia jak największej liczby osób przed możliwymi problemami. Nie mam zamiaru nikomu psuć biznesu czy też obrażać go. Nie szukam sensacji. Naprawdę chcę ostrzec ludzi przed możliwymi problemami.

Nie wszyscy dziennikarze myślą podobnie. Niektórzy sądzą, że internetowych naciągaczy lepiej nie opisywać, nawet jeśli temat byłby poczytny! Tacy dziennikarze kierują się zwykłym ludzkim strachem oraz... wiedzą i doświadczeniem (sic!). Przede wszystkim znają oni art. 212 Kodeksu karnego...

DLACZEGO ART. 212 TO PROBLEM?

Problem artykułu 212 jest znany od dawna i co jakiś czas mówi się o nim w największych mediach. Mówiąc najkrócej, artykuł ten pozwala na uruchomienie procesu karnego przeciwko osobie, która pomówiła inną osobę. Jeśli ktoś zostanie skazany z art. 212, może za swoje słowa dostać grzywnę i karę więzienia. Co więcej, osoba ta będzie figurować w rejestrze skazanych, a sam

proces karny jest, powiedzmy... mniej komfortowy niż proces cywilny.

Artykuł 212 jest absolutnie zbędny. Gdyby go nie było, osoby czujące się pomówionymi mogłyby nadal wytaczać procesy cywilne, co daje możliwość uzyskania odszkodowania czy też zadośćuczynienia. Takie osoby powinny dochodzić swoich praw w sądzie, ale nie powinno to polegać na uruchamianiu procedur karnych.

Wszyscy wiedzą, że artykuł 212 to jeden z reliktywów totalitaryzmu. To taki przepis, który miał służyć właśnie do straszenia procesem karnym kogoś, kto odważyłby się pisać coś nieprzychylnego o władzy. Okazuje się jednak, że także internetowi naciągacze potrafią wykorzystać dla siebie artykuł 212.

ART. 212 NA USŁUGACH NACIĄGACZY

Kiedy pisałem o serwisach „pobieraczkowych” skierowanych do osób poszukujących pracy, tematem zainteresowali się dziennikarze z gazet regionalnych i drukowanych. Czterech takich dziennikarzy skontaktowało się potem ze mną, ale nie tylko dlatego, że czytali moje teksty.

Wspomniani dziennikarze kontaktowali się z właścicielem jednego z „pobieraczkowych” serwisów. Ten powiedział im, że przeciwko mnie toczy się postępowanie z art. 212. Jak już wspomniałem, nic mi nie wiadomo o tym postępowaniu, ale dziennikarze na moment uwierzyli, że skrytykowanie w sieci serwisu „pobieraczkowego” może się wiązać z takim problemem.

SKUTEK MROŻĄCY W PRAKTYCE

Jeden z dziennikarzy, właściwie dziennikarka, powiedziała mi przez telefon coś takiego: „bo wie pan, chciałabym to opisać, ale nie chcę tykać gówna, jeśli ma potem śmierdzieć”. Inni dziennikarze również przyznali, że chętnie opisaliby praktyki raczej nieuczciwej firmy, ale boją się oskarżenia z art. 212.

Z czterech dziennikarzy, z którymi rozmawiałem, ostatecznie tylko jedna redaktorka opublikowała tekst krytykujący wspomniane usługi. Jeden z dziennikarzy otwarcie przyznał w rozmowie ze mną, że „chyba nic nie puści”, bo nie chce „problemów z idiotą”.

MIĘDZY ODWAGĄ A ROZSĄDKIEM

Podsumujmy. Przedsiębiorca krytykowany za swoje praktyki uniknął opisanie swojej działalności w gazetach, bo nagadał dziennikarzom o tym, że oskarżył innego dziennikarza z art. 212. Groźba zadziałała i nie wszyscy dziennikarze opisali praktyki przedsiębiorcy. W przypadku serwisu „pobieraczkowego” oznacza to więcej potencjalnych ofiar.

Obrońcy wolności słowa mają określenie na to zjawisko – skutek mrozący (chilling effect). Jest to hamowanie krytyki, gdyż w prawie istnieje przepis przewidujący ewentualną karę. Artykuł 212 to taki cenzurotwórczy przepis, który szkodzi wolności słowa samym swoim istnieniem.

Wielu z Was napisze w komentarzach, że dziennikarze to tchórze, którzy w razie czego powinni umieć bronić się przed sądem. No dobrze, ale... czy mamy prawo wymagać od ludzi, aby narażali się na odpowiedzialność karną? Ja swoich kolegów świetnie rozumiem i sam nieraz zastanawiałem się, czy warto pisać tekst w obliczu takiego ryzyka. Nie wiem też, czy nie zostanę kiedyś ukarany z art. 212 tylko dlatego, że chciałem ostrzec ludzi przed pochoptą rejestracją narażającą ich na utratę kilkuset złotych.

ART. 212 – PROBLEM INTERNETOWY

Na koniec dodajmy, że ofiarą art. 212 może być każdy z nas. W erze blogów i social media każdy z nas jest dziennikarzem i ma w zasięgu swojej ręki możliwość publikowania treści w medium masowym. Problem artykułu 212 dotyczy tak samo mnie, jak i Was.

Jeśli chcecie uważniej przyjrzeć się temu problemowi, zajrzyjcie na stronę kampanii Wykreśl 212 kk. Problem naprawdę nie jest nowy, a jednak nikomu nie zależy na jego rozwiązaniu.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)